Starostwo P
1 egzemplarz

Cena 10000 | Poniedziałek 15 Października 1923 r. | Rok I

DZIENNIK BIAŁOSTOCKI

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: BIAŁYSTOK, Rynek Kościuszki № 1, telefon 94.

WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU I REPRODUKCJI ZASTRZEŻONE—NADUŻYCIA ŚCIGANE BĘDĄ SĄDOWNIE

Pierwsze wyniki dochodzeń w sprawie katastrofy na Cytadeli

Możliwem jest zaprószenie ognia od papierosa

Ku tej hypotezie skłaniają się eksperci i wojskowi

Natomiast odezwa rządu stwierdza: Był to zamach zbrodniczy

Od warszawskiego korespondenta.

Sensacyjne wyniki dochodzeń władz wojskowych

Wśród licznych organów śledczych na miejscu strasznej katastrofy znaleźli się w kilkanaście minut po wybuchu wysłani przez szefa sądu wojskowego

sedziowie śledczy:

major Godlewski, mjr. Moswer, kpt. Prószyński, kpt. Proniewicz i kpt. Niemirycz, **którzy przystąpili bezzwłocznie do** przeprowadzenia badań.

Przybyli również szef sądu wojskowego płk. Daniec i prokurator ppłk. Janczewski.

Jak się dowiadujemy dochodzenia śledcze sądu wojskowego są na ukończeniu.

Pismo nasze może już obecnie podać garść niesłychanie

sensacyjnych szczegółów.

będących wynikiem dochodzeń władz wojskowych.

Już pismo nasze doniosło o cudownem ocaleniu wartownika stojącego na straży w pobliżu prochowni. Jest to szeregowiec z 36 p. p. stacjonowanego przy ul. Esplanadowej na Prądze, nazwiskiem Juszczak, który wraz z innymi żołnierzami pełnił w dniu krytycznym wartę koło prochowni.

Szeregowiec Juszczak znajdował się

w odległości 15 kroków

od miejsca wybuchu.

Tuż przed dziewiątą rano zauważył Juszczak, jak jeden z robotników wyszedłszy z prochowni zapalił papierosa.

Juszczak zgodnie z regulaminem wezwał

robotnika palącego papierosa

do natychmiastowego zgaszenia go. Robotnik usłuchał wezwania i

zdusił gorejący papieros palcami.

poczem wszedł do prochowni. Niemal równocześnie z wejściem robotnika do prochowni spostrzegł Juszczak

płomień, buchający

w tem samem miejscu, gdzie znalazł się ów robotnik.

Juszczak uderzył w dzwon alarmowy i w tej chwili został ogłuszony, przewrócony na ziemię i zasypany, na szczęście dla siebie, rumowiskiem nie zaś kamieniami.

Należy zauważyć, że przy wejściu do prochowni, naprzeciwko którego stał Juszczak, znajdowała się sortownia.

W sortowni tej, gdzie było zajętych sześciu robotników,

przesypywano proch do worków

i skrzynek. Według opinji fachowców i rzeczoznawców, sortownia ta jest przesycona tak silnie gazami i pyłem chemikaljów, że pożar powstać może przez proste zetknięcie się powietrza z ogniem.

W świetle tej opinii możliwe jest zupełnie, że robotnik ów, zdusiwszy papieros w ręku, jeszcze na dworze stosownie do rozkazu wydanego przez Juszczaka wszedł do sortowni z

tlejącą iskierką

resztki niedopałka, powodując tem samem pożar.

Przemawia za tem i ta okoliczność, że — według wyników badania — robotnik ów, na widok buchającego płomienia, ratował się ucieczką. Wybuch dopadł go jednak na schodach. Znaleziono bowiem po nim

buty z nogami,

które — jak rozpoznał Juszczak — należą do tej nieszczęsnej ofiary własnej nieuwagi.

Płomień wydobywający się z okna sortowni widziało kilku oficerów z 21 p. p. I ci zdawali sobie sprawę, że

wybuch jest nieuniknony.

Nie ulega już żadnej wątpliwości, że wybuch był bezpośrednim wynikiem owego płomienia w sortowni. Wybuch nastąpił

w ciągu jednej do półtorej minuty

od chwili ukazania się ognia.

Z uwagi na to, iż drzwi i okna były w sortowni zamknięte, płomienie przedostały się do głębi prochowni, w której znajdowało się około

sześciu wagonów prochu.

Żadnych danych na spowodowanie wybuchu w inny sposób, jak np. przez podłożenie bomby, maszyny piekielnej lub lontu badania nie ustaliły. Również nie wykazało dochodzenie, jak nas informują, obecności koło miejsca katastrofy jakichś innych osób, prócz robotników znajdujących się w sortowni i wartowników, z których ocalał jedyny Juszczak.

Za słusznością powyższej hipotezy śledztwa przemawia jeszcze pora dnia, w której wydarzyło się nieszczęście, jak również i znajdujące się posterunki

nie przepuszczające pod żadnym warunkiem obcych osób.

Robotników zajętych w prochowni łączyły zażyłe stosunki i byli oni najzupełniej świadomi grożącego im niebezpieczeństwa, wobec czego narażenie przez jednego z nich na niechybną śmierć swych towarzyszów uważać należy za nieprawdopodobne.

Dla ścisłości pismo nasze czuje się w obowiązku zaznaczyć, że dotychczas hipoteza najbardziej obwarowana nie może uchodzić

za bezwzględnie prawdziwą,

a to tembardziej, że śledztwo wojskowe, jak wspomnieliśmy powyżej, nie zostało jeszcze definitywnie ukończone.

Śledztwo

W sobotę wieczorem odbyła się konferencja u prokuratora wojskowego p. pł. Janczewskiego, w której wzięli udział przedstawiciele władz administracyjnych: komisarz Szymborski, podkom. Keller, podkom. Budzyński, prokurator Sądu Apelacyjnego Zygmunt Hubner i p. naczelnik policji śledczej Sonnenberg.

Długotrwała wymiana zdań nie doprowadziła jeszcze do ostatecznego skonsolidowania opinji.

Śledztwo skoncentrowano ostatnio w rękach prokuratorów: warszawskiego wojskowego sądu okręgowego pułk. Janczewskiego, sądu apelacyjnego — Hübnera, oraz sądu okręgowego — Rudnickiego, przy udziale sędziego sądu apelacyjnego, p. Wejtko, który prowadził dochodzenia w sprawie bomb w uniwersytecie. Jak wiadomo dochodzenia te nie dały żadnych wyników.

Wszystkie władze wykonawcze oddano do dyspozycji wymienionych prokuratorów, którzy prowadzą dochodzenia z niesłabnącą energją.

Wczoraj wieczorem pp. Janczewski, Hübner i Rudnicki odbyli naradę w celu ustalenia linji wytycznej śledztwa.

Należy się spodziewać, że dochodzenia, które obecnie idą w kilku kierunkach, będą w najbliższym czasie ukończone, o czem nie omieszkamy zawiadomić Czytelników.

Szkic sytuacyjny miejsca katastrofy

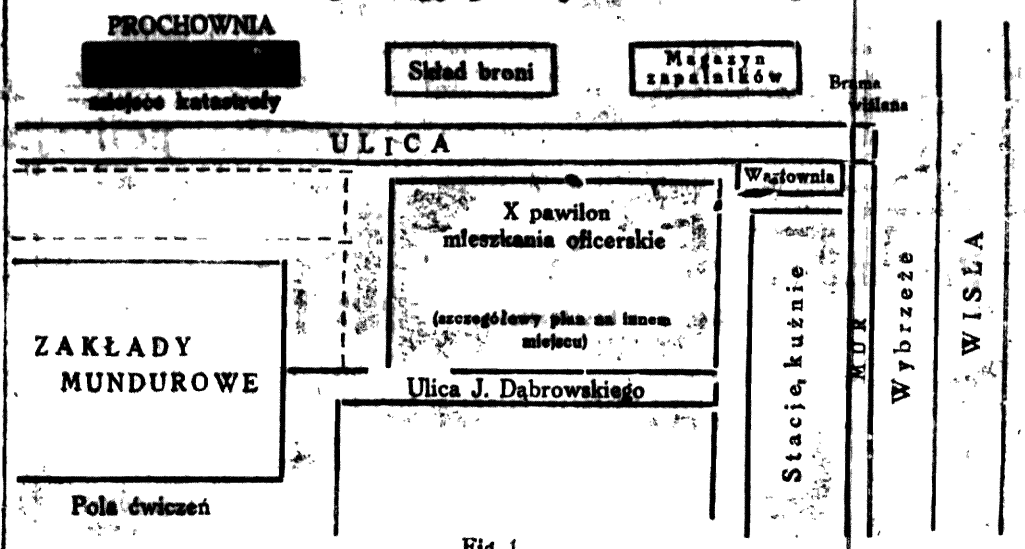

Fig. 1.

Wywiad z p. Komisarzem Rządu

Pragnąc możliwie wszechstronnie wyjaśnić przyczyny katastrofy pracownik naszego pisma udał się do p. komisarza Rządu z prośbą o wywiad.

Pomimo wielkiego nawału pracy p. komisarz Rządu, Jarnułowicz, znalazł chwilę czasu aby udzielić nam następujących wyjaśnień:

— Czy pan komisarz może powiedzieć, jaka była przyczyna katastrofy — nieszczęśliwy wypadek czy zbrodniczy zamach?

— Narazie śledztwo, które jest prowadzone z całą energją nie ustaliło tego ostatecznie — jednakże wszelkie nici prowadzą do tego, że jakaś zbrodnicza ręka odważyła się na tę potworną zbrodnię.

— Czy ustalona już jest liczba ofiar katastrofy?

— Trudno jest narazie ustalić zupełnie ścisłą ilość, jednakże cyfra zabitych i ciężko rannych nie przekracza 100 osób.

Muszę tutaj podkreślić z całym uznaniem spontaniczny odruch społeczeństwa, które na pierwszą wiadomość o katastrofie, masowo rzuciło się do niesienia pomocy. Zaofiarowanie środków lokomocji dla transportowania rannych było tak wielkie, że musieliśmy cały szereg pojazdów odsyłać z obawy przed zatarasowaniem drogi.

— Czy niema obawy, ażeby zdenerwowanie wywołane grozą katastrofy spowodowało jakieś niepożądane odruchy ze strony mas?

— W tej sprawie wszelkie środki zostały przedsięwzięte. Na miasto w dzielnicach najbardziej zagrożonych, poleciłem wysłać patrole policyjne, piesze i konne, które dostały polecenie aresztowania wszystkich tych, którzyby próbowali podburzać masy.

Przy okazji muszę wyrazić specjalne uznanie dla policji za jej sprężystą i pełną poświęcenia służbę.

Pomimo grożącego niebezpieczeństwa dalszych wybuchów policja pod wodzą pp. Ludwikowskiego, Czyntowskiego i Charlemagne'a nie tylko pracowały nad zabezpieczeniem porządku na miejscu wypadku, lecz niosła pomoc przy wydobywaniu z gruzów zabitych i rannych.

— Czy pan komisarz ma zamiar wydać jakie zarządzenia ograniczające celem uniknięcia możliwych ekscesów?

— Nic podobnego, jestem przekonany, że Warszawa ze skupieniem i powagą przyjmie straszną katastrofę, która ją spotkała, jednakże cios ten nie powinien w niczem wpłynąć na normalny tryb życia codziennego.

— Jednem słowem pan komisarz uważa, że spokój w Warszawie jest zapewniony.

— Twierdzą to z całą pewnością. Normalnemu i spokojnemu życiu Warszawy nic nie zagraża. Władze bezpieczeństwa dołożą wszelkich starań, aby w możliwie najszybszym czasie wyjaśnić powody wypadku, ewentualnie wykryć sprawców zbrodni.

Śledztwo prowadzone z całą energją, jak wyżej zaznaczyłem dało już powód do dokonania pewnych aresztowań i nie ustanie dotąd, dopóki całej sprawy zupełnie nie wyjaśni.

Odezwa Rządu

Obywatele!

Zbrodnicza ręka dokonała w dniu dzisiejszym zamachu w stolicy Państwa, przez wysadzenie w powietrze prochowni w Cytadeli warszawskiej. Sto kilkadziesiąt ofiar w zabitych i rannych, żołnierzy i robotników, a nawet kobiet i dzieci, oto widoczne następstwo tej zbrodni poza szkodami wiele miljardów wynoszącemi i próbą osłabienia środków obrony i bezpieczeństwa Państwa. Szczęśliwemu przypadkowi jedynie zawdzięczać należy, że wybuch objął tylko część składów amunicji, a tem samem nie pociągnął za sobą nieobliczalnych wprost ofiar w życiu ludzkiem i zupełnego zniszczenia całych dzielnic miasta.

Rząd Rzeczypospolitej nie spełniłby obowiązku, gdyby w takiej chwili nie uświadomił całego Narodu o niebezpieczeństwie jakie zagraża już nietylko rozwojowi ale bodaj i samemu bytowi Państwa.

Po próbach terroru przez rzucanie bomb w różnych miastach Polski i zamachach na urządzenia kolejowe, wybuch dzisiejszy jest nowym jaskrawym wyrazem bezwzględnej walki z państwowością polską — walki, prowadzonej od długiego czasu na różnych polach życia państwowego. Oczernianie Polski zagranicą, podkopywanie zaufania do naszego Państwa, szerzenie zamętu wewnętrznego wszelkiemi środkami, wyzyskiwanie ciężkiego położenia oraz wytwarzanie ciągłych zaburzeń w życiu gospodarczem Państwa, przeszkadzanie naprawie skarbu przez nieliczące się z niczem spekulacje lichwiarskie i czarnogiełdowe, sztuczne powiększanie drożyzny, wywoływanie niezadowolenia i rozgoryczenia zmęczonej tym stanem ludności — oto drogi i środki tej walki z Państwem.

Na tem tle dokonana dzisiaj w stolicy zbrodnia miała sprowadzić w Państwie popłoch i zamięszanie, mające ułatwić żywiołom wywrotowym zadanie Państwu oddawna zamierzonego ciosu.

Przyszedł na Polskę czas walnej rozprawy z Jej wrogami.

Nie zastał on Rządu nieprzygotowanym. Ale, w równej mierze z Rządem, gotowym do niej być musi cały Naród i okazać spokój i rozwagę, jakich przykład dała dziś stolica.

Rząd poczynił zarządzenia podyktowane potrzebą i interesem Państwa, a świadom odpowiedzialności i ciążącego nań obowiązku, wzywa wszystkich po polsku czujących obywateli do współdziałania i posłuchu.

Warszawa, dn. 13 października 1923 r.

Prezes Rady Ministrów:
(—) Wincenty Witos.

Ministrowie: Prof. Dr Stanisław Głąbiński, Dr Władysław Kiernik, Dr Marian Seyda, Gen. br. Stanisław Szeptycki, Inż. Władysław Kucharski, Stanisław Nowodworski, Jerzy Głościcki, Inż. Marjan Szydłowski, Inż. Andrzej Nosowicz, Jan Moszczyński, Prof. Inż. Dr. Jan Łopuszański, Stefan Smólski, Stanisław Osiecki.

Kondolencje mocarstw obcych

W dniu wczorajszym zjawili się u pana ministra spraw zagranicznych posłowie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Republiki Francuskiej, Szwajcarii i Portugalii oraz chargé d'affaires hiszpański, duński i estoński i wyrazili mu wyrazy współczucia z powodu katastrofy wybuchu prochowni.

Droga usiana uśmierconemi ptakami

Wszystkie drzewa wokół terenu katastrofy ogołocone są z liści, a wśród gruzów, na drodze zawalonej odłamkami cegieł leży wiele uśmierconych osobowe naładowują się ludźmi w śnieżnych bandażach. Na ziemi w różnych punktach rozstawione kuferki lekarzy z środkami opatrunkowemi. Aż biało od fartuchów, porozrzucanej waty, bandaży i t. d.

Pod wieczór ruch na dziedzińcu nie ustaje.

Władze wojskowe zmobilizowały wszystkie samochody ciężarowe, któremi przewożą się rzeczy bezdomnych wojskowych z ich zrujnowanych mieszkań tymczasem do koszar oddziałów chemicznych na Marymoncie.

Opowiadanie cudem ocalonego wartownika Juszczaka

Juszczak.

Jedynym bezpośrednim świadkiem katastrofy jest żołnierz 6-ej kompanii 36-go pułku, Adam Juszczak.

Przedziwnym zrządzeniem losu ocalał on, jest potłuczony ogólnie ranny lekko w palec lewej ręki. Cudem, doprawdy cudem uszedł cało.

Jeden z współpracowników naszego pisma, podczas gdy inni bądź dyżurowali na miejscu katastrofy, bądź drogą wywiadów u przedstawicieli władz ustalali opisywane tu fakty — polecił

do koszar 36-go pułku.

Kancelarja 6-ej kompanji.

Przy stole — podchorąży i sierżant.

Przedstawiciel nasz nie śmie wprost pytać o „samego" Juszczaka. W szpitalu pewno, a w każdym razie w łóżku odpoczywa po strasznych przejściach. Zresztą wiemy, że jest ranny.

Więc tylko tak ogólnie rozpoczynamy rozmowę.

Lecz już po kilku pierwszych słowach p. podchorąży sam proponuje:

— Najlepiej to ja panu

przyprowadzę Juszczaka i kilku innych

*

Po chwili słychać na korytarzu tupot nóg i męskie głosy.

Wchodzi kilku żołnierzy.

Przed stół

wychodzi szer. Juszczak.

Średniego wzrostu, o twarzy ogorzałej od słońca lub od wybuchu, a w każdym bądź razie o twarzy jeszcze pokrytej grubą warstwą sadzy czy pyłu.

— Więc niech pan opowie o wszystkiem co pan wie.

Juszczak się uśmiecha. Bóg raczy wiedzieć ile razy to już opowiadał dzisiaj, ale dla naszego pisma rad opowiedzieć, choćby po raz tysiączny.

— Było tak. Ja miałem

posterunek koło samej prochowni,

aby pilnować wszystkich magazynów jakie tam są, żeby tam kto obcy nie wchodził i wogóle...

Chodziłem góra jak zawsze. Właśnie do zakrętu doszedłem, kiedy patrzę idzie jakiś jegomość.

[illegible] w długich

butach,

a zdala ogień papierosa widzę.

Przyśpieszyłem kroku i myślę sobie co to za jeden że czytać nie umie, czy co, bo napisy wszędzie są, że palić nie wolno pod surową karą. Ale on właśnie do magazynu prochowni schodził. Nie widziałem tylko

co z papierosem zrobił,

czy go zgasił, czy jak, bo tyle wiem, że z ust wyjął i rękę opuścił.

Już byłem niedaleko od wejścia, ciągle dalej szedłem.

Aż tu nagle, było to

może w pół minuty po wejściu do prochowni tego „cywila",

patrzę — przez okno buchnął ogień i dym taki gęsty, ciemny jak z komina.

Zupełnie tak, jak kiedy proch się zapali „na wolności" i nie wybuchnie, tylko taki

ciężki oddech z dymu i ognia

wyniósł...

Nauczony jestem co robić. Trzy kroki miałem do dzwonka alarmującego.

Skoczyłem dwoma susami. Tyle tylko, że [illegible] bo w tejże chwili [illegible] na ziemię. Takiego huku jeszcze nie słyszał. I zaraz na mnie cegły i ziemia, cud Boży, że na łeb nic nie upadło. Przygniotło mnie, jeszcze dotąd bok boli, i ten palec zraniło. Ale Bogu dziękować za to.

Juszczak jest przekonany, że to nieostrożność ludzka.

— Ja tam nie wiem, czy ten co papierosa palił, czy inny we wnętrzu, ale

tam o wypadek nie trudno

było.

— A jeszcze i to powiadam, że chłopaki mówią: nie mogłeś to do dzwonka skoczyć prędzej? Głupie są i nie wiedzą jak było, że zaraz doskoczyłem. A inny to pewnieby uciekł.

Pytam zebranej starszyzny:

— No a powiedzmy, że gdyby Juszczak wcześniej do dzwonka doskoczył?

Otrzymuję odpowiedź „uspokojającą":

— Dzwonek jest do wartowni. Więc jak się tam odezwie, to zaraz komendant musi biec rozpytać posterunek, o co to alarm, i gdzie i co...

— Aha, zrozumiałem. No, to panie Juszczak dzielny z pana chłop, żeś pan

na widok ognia w prochowni wogóle zaraz nie uciekł, żeś pierwsza rzecz o alarmie pomyślał. No i wyrzutów sumienia nie trzeba sobie czynić, przeciwnie, na mój cywilny rozum pewnie pana

odznaczenie nie minie.

*

Wartownia

Ruszamy w kierunku drogi przy której na lewo stoi wartownia nawprost nas, gdy wychodzimy od dziedzińca X-go pawilonu, stoją rozwalone budynki stajenne na prawo, dalej nieco t. zw. brama straceńców.

Na stajniach dach do połowy zerwany, pogięty, zwiesza się strzępami, lub wtłoczony do wnętrza zda się

lada chwila runie.

W chwili wybuchu było tu pełno koni, które cudem chyba ocalały. Część tylko poraniły spadające cegły i belki.

Budynek wartowni —

w gorszej jeszcze ruinie niż skrzydła X-go pawilonu. Dach zerwany, w pół złamany zwisa, ściana frontowa do miejsca wybuchu wpół rozwalona, druga wyraźnie zarysowana. Okna i drzwi powyrywane z zawiasów, odłamki, wielkie szczapy, jakby kto toporem rąbał, leżą wokoło.

W chwili wybuchu, w tej części zabudowań pełniła wartę 6-ta kompanja 36-go pułku piechoty (koszary, Praga, ul. 11-go Listopada).

Czterech posterunkowych stało na posterunkach: szer. Sartorek Stanisław — przy składzie zapalników, Goldberg Abram — w bramie, Jaworski Teodor — przy magazynach dalszych i

Juszczak Adam przy samej

prochowni.

Również poza wartownią na murem znajdował się zast. komendanta warty, Obiedziński.

Los żołnierzy w wartowni

Gdy rozległ się w wartowni dzwonek alarmujący, komendant warty Koneczny porwał się na nogi, wraz z nim kilku szeregowych.

Nie zdążyli dobiec do drzwi, gdy nastąpił ogłuszający huk eksplozji i w tejże chwili z przerażającym łoskotem

zwalił się sufit w wartowni.

Kilku żołnierzy rzuciło się do okien zwisających na nich wpół, pochronili przez to głowy i górną część ciała. Ci poranieni są na plecach i w nogi. Innym gruz zwalił się na głowy w stalowych chełmach.

Wśród ruin i zwalisk

Jesteśmy na miejscu wypadku.

Posterunki zdążyły zapamiętać nasze auto.

Gdy teraz przejeżdżamy — godz. 4 i pół po poł. — zaraz przy pierwszej bramie oficer uprzejmie powiada:

— Już nie trzeba panowie po rannych. Wszystkich zabrano...

— Ale my teraz nie po rannych, tylko po szczegółowe informacje o wszystkiem.

Puszczają nas.

Auto staje przed dziedzińcem X-go pawilonu.

Wysiadamy i z kapitanem Zosselem, znanym ekspertem do spraw wybuchowych, a uprzejmym przewodnikiem po terenie strasznej katastrofy ruszamy w kierunku byłej prochowni.

Prochownia

Był to budynek prostokątny, długości do 35 metrów, murowany z jaskrawo czerwonej cegły, wpuszczony w ziemię głęboko na jakie 15 metrów.

Tem opuszczeniem w ziemię tłomaczy się

doszczętne zniszczenie

górnych skarp i olbrzymia wyrwa w ziemi, jej nieprawdopodobnej głębokości. W dole tym śmiało mogłaby stanąć dwu lub trzypiętrowa kamienica.

Zburzona, skopana, zorana, powierzchnia rozciąga się na przestrzeni około 100 metrów.

Z jednej strony tylko ostała się ściana prochowni przywarta do ziemi.

W dole tym pod gruzem, odnaleziono

trupy robotników

którzy pracowali w prochowni (sortowni) w czasie wybuchów.

Dwie kompanje saperów, wszystkie oddziały straży ogniowej (wszyscy urlopowani strażacy zgłosili się dobrowolnie do pomocy), rezerwa policji, policja konna — rozpoczęły akcję ratunkową.

Zwęglone, rozszarpane trupy układano przy drodze.

Okropny widok!

Najbliższe budynki

W jednym ze skrzydeł X-go pawilonu mieściły się mieszkania oficerów.

Budynek ten zdołał siłą wybuchu zniszczony okropnie.

Ściana zewnętrzna oderwała się od całości i częściowo runęła.

Dach zupełnie zerwany.

Wszystkie mieszkania oficerskie doszczętnie zdemolowane. Tu było najwięcej ofiar, tu rozegrały się najstraszniejsze dramaty.

W jednej z izdebek mieszkał kapral Klimek z orkiestry 30 pp. Natychmiast po wybuchu przybiegł on do swego mieszkania.

Pod gruzami zwalonej ściany ujrzał

trupa swej żony i rozmiażdżone zwłoki troiga dzieci.

Nieszczęśliwy ojciec na ten widok oszalał — odwieziono go do szpitala Jana Bożego.

Tuż obok budynku z mieszkaniami oficerskiemi mieszczą się jednopiętrowe magazyny mundurowe.

Ściana frontowa od strony wybuchu „nabrzmiała", grozi zawaleniem, dach zerwany.

Pracowało tu wielu ludzi, przeważnie kobiety (szwaczki). Sześć osób zginęło, prawie wszystkie lżej lub ciężej ranne.

Dziesiąty pawilon

Wchodzimy na olbrzymi dziedziniec X-go pawilonu.

Ruina i zniszczenie.

Poniższy plan uzmysłowi Czytelnikom ten teren

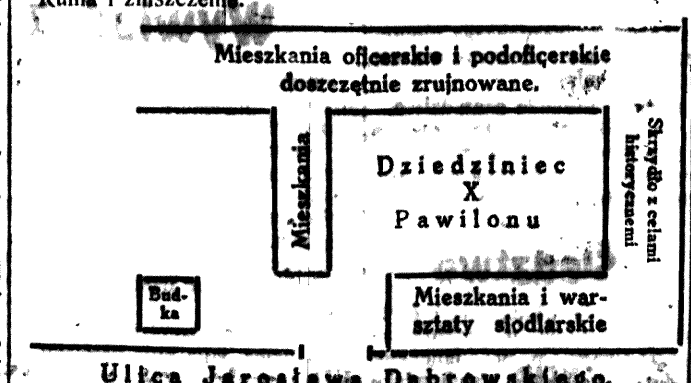

Fig. 2.

Budynek jednopiętrowy, gdzie mieściła się kuźnia i składy najwięcej ucierpiał. Dach zerwany, w kilku miejscach ściany u szczytu olbrzymie wyrwy, obnażające wnętrze zasypane gruzem z pod którego sterczą połamane sprzęty i narzędzia.

Tu ludzi nie było,

gdyby byli, zginęliby w tym rumowisku.

Druga ze ścian zewnętrznych czworoboku zamykającego dziedziniec — budynek więzienny, gdzie mieszczą się cele historyczne, w których więziono

Traugutta, Dąbrowskiego i Piłsudskiego

zewnętrznie mniej zniszczony. Na jednej ze ścian powierzchowna, jak się wydaje rysa. Wewnątrz — rumowisko. Wchodzimy na pierwsze piętro. W pamiątkowych celach pełno gruzu i szkła. W celi Piłsudskiego wyrwane okno, ściany bez tynku.

Na ten obraz zniszczenia spogląda, portret b. Naczelnika Państwa w obramowaniu zielonych wieńców.

Na korytarzu cegła, tynk, potrzaskane ramy okien, drzwi — słowem okropny widok zniszczenia.

Zaraz po wybuchu

dziedziniec X-go pawilonu miał wygląd polowego szpitala, gdzieś na froncie w zrujnowanym dworze.

Nosze z ciężko rannymi, samochody sanitarne, ciężarowe, osobowe naładowują się ludźmi w śnieżnych bandażach. Na ziemi w różnych punktach rozstawione kuferki lekarzy z środkami opatrunkowemi. Aż biało od fartuchów, porozrzucanej waty, bandaży i t. d.

Pod wieczór ruch na dziedzińcu nie ustaje.

W kolonji oficerskiej na Żoliborzu

Kolonja oficerska na Żoliborzu wygląda jak po trzęsieniu ziemi.

Ze wszystkich dachów, siłą eksplozji pozrywane zostały dachówki, mury domków porysowane, tak samo murowane słupy sztachet.

Ani jedna szyba nie ocalała.

Tu i owdzie ramy okien połamane, gdzieniegdzie drzwi wyrwane z zawias.

Część kolonji oficerskiej, położona bliżej Wisły, pokryta grubą warstwą drobniutkiego pyłu różowego, tak, że nawet

drzewa przybrały barwę czerwonawą.

Z jednego domku wychodzi znajomy mi porucznik artylerji Jankowski, mieszkaniec kolonji. W chwili wybuchu leżał jeszcze w łóżku.

— Usłyszałem najpierw w stronie Cytadeli błysk, a w sekundę potem straszny huk wstrząsnął powietrzem. Za chwilę zrobiło się zupełnie ciemno.

To pył ceglany, gęsta chmura

zasłoniła niebo,

a równocześnie niemal począł padać gęsty grad drobnych odłamków cegieł. Trwało to dobre kilka minut, poczem ciemność ustąpiła jakby zorzy różowej, aż wreszcie znowu ujrzałem słońce w całej swej krasie, oświetlające teren zniszczenia i grozy.

Najwięcej ucierpiał

w kolonji oficerskiej domek pułk. Torunia, gdzie zdemolowane zostały nawet meble. Ucierpiał również ogromnie domek gen. Krzemieńskiego. Robotnicy zatrudnieni przy budowie domku nad Wisłą, pozrzucani zostali siłą wybuchu z rusztowań, a beczki z cementem popękały, zasypując szarym pyłem ziemię.

Szczęściem obeszło się w kolonji oficerskiej

bez ofiar w ludziach.

Kilkanaście osób zranionych tylko zostało lekko odłamkami szyb.

Straty materjalne sięgają natomiast sum miljardowych.

Zawiadomiono p. prezydenta Rzeczypospolitej

Natychmiast po wybuchu wczorajszym szef kancelarji cywilnej prezydenta Rzeczypospolitej, Lenc, usiłował połączyć się telefonicznie z miejscami pobytu pana prezydenta Rzeczypospolitej w dniu wczorajszym, ażeby zawiadomić go o katastrofie i jej rozmiarach. Nie udało się mu jednak tego uczynić bezpośrednio, lecz jedynie za pośrednictwem zastępcy wojewody białostockiego, któremu zakomunikował powyższe szczegóły dla podania ich do wiadomości pana prezydenta Rzeczypospolitej. Po południu wyjechała z Warszawy do Wilna małżonka pana prezydenta Rzeczypospolitej w towarzystwie szefa kancelarji cywilnej Lenca, który przedłoży ustnie wyczerpujące sprawozdanie o katastrofie.

Dar Rządu

Rząd wyasygnował w sobotę 500 miljonów marek polskich na doraźną pomoc dla ofiar katastrofalnego wybuchu prochowni na Cytadeli w Warszawie.

Z pamiętników szefa carskich zbirów generała żandarmów Kurłowa

Godziny katastrofy zbliżają się

Chronią cara przed zemstą rewolucjonistów

XV.

Spotkawszy cesarza koło Sariatoszyna, miejscowości letniej pod Kijowem, towarzyszyłem mu aż do pałacu, i tam poinformowałem ministra dworu i generał - adjutanta Diedulina o sytuacji, prosząc, aby wpłynęli na cesarza, by polecił do hipodromu (droga przezemnie wybrana) nie w powozie, lecz automobilem. Niebawem komendant pałacowy **oznajmił** mi, iż cesarz kategorycznie odmówił mojej prośbie i **pojedzie**

otwartym ekwipażem.

Droga do hipodromu i powrót z niego przeszły, na szczęście, w zupełnym porządku. W niedyczasie zakomunikowałem Stołypinowi dane, dostarczone mi przez Kulabkę.

Po obiedzie w pałacu, udałem dla towarzyszenia cesarzowi i powtórnie przybyłem do teatru, bezpośrednio po nim.

Poprzedziło jeszcze Kulabko, który powrócił z bulwaru Bibikowskiego, zameldował mi, że rozkazy moje odnośnie śledztwa bojówki, zostały ściśle wykonane. Gdy w teatrze skierowałem się ku mojemu miejscu, obok loży cesarskiej, zostałem zatrzymany przez Stołypina, siedzącego w pierwszym rzędzie w przejściu. Oznajmił mi on, na podstawie relacji Kulabki, że zebranie bojówki na bulwarze nie odbyło się, i dodał:

— W pierwszym antrakcie

muszę z panem pomówić.

Z niecierpliwością oczekiwałem przerwy i, gdy wszedł do gabinetu przy loży, pośpieszyłem do Stołypina.

— Co zamierza pan przedsięwziąć obecnie? — zapytał mnie ten ostatni

Odparłem, iż pozostaje jeszcze tylko kwestja powrotu z teatru i mogę się potem spodziewać, iż wszystko przeszło pomyślnie. W nocy zastanowię się, co należy dalej uczynić

— Pomów pan jeszcze z Kulabką, — rzekł mi minister na zakończenie.

Poszedłem, aby wykonać jego polecenie i ujrzałem stojącego w przejściu kapitana Esarło — którego obowiązkiem było odstępować ministra na

Pospieszyłem do hotelu, ażeby się dowiedzieć od Kolabki o widzeniu, jakie miało nastąpić w południe.

Okazało się, że kobieta, która wedle słów Bogrowa, miała przyjść do jego mieszkania, nie zjawiła się. Bogrow jednak dowiedział się, iż bojówka ma się zebrać o siódmej wieczorem na bulwarze Bibikowskim.

Wydawszy odpowiednie rozkazy, dotyczące jaknajbaczniejszego pilnowania mieszkania Bogrowa i bojowców, postanowiłem udać się do nadzwyczajnych środków policyjnych, uprzednio poruszonych w rozmowie ze Stołypinem.

Później, prowadząc przeciwko mnie śledztwo, senator Trusiewicz zarzucał mi, iż nie kazałem dokonać rewizji u Bogrowa w celu zaaresztowania osoby, u niego zamieszkałej. Ten zarzut brzmi śmiesznie w ustach byłego dyrektora departamentu policji, który winienby pamiętać, iż

podobne przedwczesne aresztowanie

członka grupy bojowej, której siły są jeszcze nieznane, jednak przeszkodziło zabójstwu Mikołaja II i ministra spraw wewnętrznych W. K. Plewego.

Wsiadłem z pułkownikiem Spirydowiczem do automobilu, którym miał wracać cesarz. Droga ta była tem niebezpieczniejsza, że była jedyna, że więcej nie było żadnej innej, prócz niej.

Policja znajdowała się na miejscach wskazanych, a za nią stały zgromadzone tłumy. Zatrzymawszy automobil przy pierwszym posterunku policyjnym, powiedziałem do stojącego tam oficera tak głośno, żeby wszyscy słyszeli: „Manewry przeciągnęły się i cesarz powróci dopiero jutro rano, proszę ściągnąć policję". Rozkaz ten powtórzyłem w ten sam sposób wszystkim dowódcom posterunków. Policja opuściła stanowiska

i tłum rozproszył się.

Zanim odjechałem, kazałem jeszcze ustawić warty policyjne na drodze między pałacem, i hipodromem, ażeby publiczność sądziła, że cesarz pojedzie tą drogą. Jednocześnie rozkazałem umieścić konną żandarmerję gdzieindziej, zamierzając tamtędy skierować pojazdy cesarskie.

Genjalny wynalazek czy szarlatanerja?

eliksir prawdy i szczerości „Skopolamina"

Pisma amerykańskie rozpisują się obecnie dużo o nowym cudownym preparacie, nazwanym

„Skopolamina".

Lekarstwo to — wynalazek niejakiego d-ra House — ma posiadać dziwne właściwości. Zażyte przez pacjenta, zmusza go do bezwzględnego i natychmiastowego odpowiadania na wszystkie zadane mu pytania. W ten sposób wykryto podobno

straszną zbrodnię,

popełnioną przez dwóch włamywaczy, odsiadujących karę w jednym z amerykańskich zakładów karnych. Osądzeni za kradzież z włamaniem, mieli przebyć w więzieniu parę lat.

Tymczasem, po zażyciu preparatu dr. House, niespodziewanie

wyznali, że zamordowali starego farmera w stanie Minnesota.

Skopolamina ma oddziaływać specjalnie na zwoje mózgowe i narzędzia mowy, przyczem paraliżuje wolę osobnika, który ją zażył.

O ile w całej tej historji tkwi coś więcej, jak zwykły amerykański humbug, oznaczałoby wynalezienie tego środka

prawdziwą rewolucję socjalną

Wszakże życie stałoby się niemożliwością, gdyby wszyscy naraz zaczęli mówić prawdę...

Musimy płacić podatki

Radzą nam to wszyscy, którzy są nam życzliwi

Wczoraj powiedział to nam miły gość, senator Beranger

Od warszawskiego korespondenta.

Senator Beranger przyjął wczoraj przedstawicieli prasy polskiej i zagranicznej i złożył im oświadczenie o celu swej wizyty w Polsce.

Przedewszystkiem jako stary dziennikarz, dał wyraz zadowoleniu ze sposobności zapoznania się z przedstawicielami prasy polskiej, a następnie wyraził pozdrowienia narodu francuskiego i swoje własne dla narodu polskiego.

Senator stwierdził, że do Polski przybył nie w misji urzędowej, lecz jako senator i referent generalny spraw budżetu w senacie francuskim. Jak wiadomo, Izba Deputowanych uchwaliła kredyt w sumie 800 miljonów franków, jako pożyczkę dla Polski, Rumunji i Jugosławji na cele obrony narodowej. Suma ta wynosi 1/10 część dochodów budżetu francuskiego, który zamyka się kwotą 22 i pół miljardów franków w dochodach i tyleż w wydatkach. Z niemałym trudem senat francuski uzyskał zrównoważenie budżetu na rok bieżący. Aby więc zbadać jaknajdokładniej potrzeby owego kredytu tych trzech państw, wybrał się senator w podróż.

Senator Beranger prosił o pozwolenie wypowiedzenia kilku szczerych i życzliwych uwag. Jeśli obywatel francuski, uginający się pod ciężarem swoich własnych podatków, zdobywa się na wysiłek pokrycia kredytów dla Polski, to podobny wysiłek powinien być dokonany także przez polaków. W exposé ministra Kucharskiego uderzyło zestawienie wysokości podatku, przypadającego na głowę mieszkańca we Francji i w Polsce. Należy życzyć, aby równowaga budżetu polskiego została osiągnięta wysiłkiem polskiego obywatela, płacącego państwu podatki. Albowiem pożyczka nie jest nigdy dochodem lecz długiem.

P. Sen. Beranger oświadczył w reszcie, iż zaproponuje senatowi, aby uchwalił kredyt 400 miljonów dla Polski i ma nadzieję, że jak zawsze dotąd, senat uchwali jego wniosek.

Czternaście lat na wulkanie

Amerykański uczony z narażeniem życia obserwuje wybuchy groźnego żywiołu

Obrać sobie mieszkanie na brzegu krateru nie wydaje się rzeczą bezpieczną. Czegóż nie zrobi jednak uczony dla ukochanej przez siebie wiedzy?

Amerykański profesor, T. U. Jaggar studjuje wulkanologję i w tym celu od lat 14 mieszka na kraterze wulkanu czynnego Kilauea

na wyspie Hawai.

Jego drewniany domek stoi więc dosłownie w ogniu.

Nic dziwnego, że profesor Jaggar poczynił najciekawsze obserwacje. Patrzy on stale, jak matka - ziemia z głębokości swych wyrzuca nieustannie kamienie i kłęby dymu i pary. Domek rozpnego znajduje się poza obrębem płynnych mas lawy, która zalewa potokami ogniste zbocze wulkanu, lecz Jaggar widzi stąd najosobliwsze zjawiska. Między innemi przestudjował on dokładnie wybuch sąsiedniego wulkanu Manna Loa w 1919 roku.

Mieszkańców Hawai widok ten napawał

najwyższą zgrozą,

a uczony z niezmiennym spokojem badał objawy podziemnego ognia i straszne skutki zniszczenia.

Aby lepiej prowadzić swe prace, uczony przenosił z miejsca na miejsce swój punkt obserwacyjny. W miarę, jak stygła lawa, posuwał się coraz

bliżej krateru.

Chciał zbadać fluktuacje lawy i ich związek z innemi zjawiskami przyrody.

Jego posterunek składał się z płóciennego pomostu, opartego na czterech palach drewnianych. Na pomoście stał stół z potrzebnymi papierami, latarka, stołek. W pracach i pomiarach pomagała profesorowi jego żona. Mieszkali oni w pobliżu pod namiotem, który tonął

w obłokach dymu i pary,

wzbijającej się z nad lawy. Ileż razy narażali swe życie wśród płomieni i wybuchu gazów! Ale zamiłowanie wiedzy zwyciężyło wszystkie trudności i profesor Jaggar dostarczył niebywale ciekawych rewelacji o „życiu" wulkanów.

Jaki rodzaj komplementów najbardziej podoba się kobietom?

Niewiasta zdradza tajemnice swojej płci

Pani Anna Bell, dosyć znana autorka popularnych powieści, w jednym z feljetonów zastanawia się nad komplementami, i grzecznościami towarzyskiemi, będącemi obecnie „w użyciu" i dochodzi do takich wniosków:

— Sztuka prawienia komplementów zmienia się niemal z każdem pokoleniem. Po rokokowych, sentymentalnych duserach przyszła moda na

sprytne pochlebstwa,

które się wygłasza na rautach, five-o-clock'ach i wieczorach proszonych.

Kobiety przepadają za komplementami.

Miło im, gdy się chwali ich rozum, wdzięk, urodę, — cieszą się, kiedy komplementy dotyczą ich męża lub dzieci, przepadają również za miłemi słówkami, chwalącemi smak, okazany w urządzeniu domu, lub zastawy stołu...

Najbardziej cieszą się jednak, gdy chwalić ich toalety.

Przecież wybór i krój sukni jest wiernem odzwierciadleniem niewieściej indywidualności.

Przez strój — kobieta się wypowiada całkowicie"...

— Cóż zrobić wobec tego z przysłowiem o sukni i człowieku?

Panowie bawią się

Historja o arystokracie, pewnym dyplomacie i 3-ch miljardach

Od warszawskiego korespondenta.

W kołach towarzyskich, tak zwanych wyższych, poruszenie.

W tych dniach jeden z przedstawicieli rodowej i pieniężnej arystokracji, grając w karty w pewnym zamkniętym klubie z członkiem warszawskiego świata dyplomatycznego miał tak wybitne niepowodzenie, iż w ostatecznym wyniku przegrał zgórą 3 miljardy marek polskich.

Nie posiadając tak wysokiej przy zielonych stolikach sumy przegrany prosił o kilkotrzymał odpowiedź, iż długom honorowym nie przysługuje dłuższy, niż 24 godziny, termin prolongaty.

W rzeczonym terminie dług honorowy istotnie został uregulowany, dzięki współudziałowi rodziny, która w tym wypadku pośpieszyła z pomocą.

Tak wysoki rezultat gry wywarł głębsze wrażenie wśród arystokracji warszawskiej, normalnie nie dziwiącej się nawet bardzo poważnym stawkom dniowa prolongatę, wszakże o-

Okrutny sentymentalizm

Pamiętniki cara Mikołaja II, opublikowane w Berlinie, zawierają niesłychanie liryczne ustępy...

Było i pozostanie po wsze czasy zagadką, — w jaki sposób w duszach rosyjskich „samodzierżców", tępych i ukrytych fanatyków władzy, podpisujących bez wzdrygnięcia się wyroki śmierci — mógł jednocześnie bytować

okiłwy sentymentalizm.

W domu Romanowych było to widocznie dziedziczne. Chorował na uczuciowość car Aleksander I (patrz korespondencję jego z ks. Adamem Czartoryskim) — chorował Aleksander II, rozerwany bombą...

To samo ujawnia w sensacyjnych dopiero co opublikowanych w Berlinie pamiętnikach

Mikołaj II.

tragicznie zmarły podczas bolszewickiej rewolucji. Smutny koniec i zwierzęcy sposób śmierci, jaką mu zadano — kazał poniekąd zapomnieć o poprzednich zbrodniach. Ale fakt pozostaje faktem. Jak świadczyli bliscy mu ministrowie i politycy, umiał Mikołaj II mścić się za życia; któryś z literatów rosyjskich nazwał go nawet tak:

„złostnoje żywotnoje"

(mściwe zwierzę).

Cóż czytamy we wspomnieniach cara z okresu jego narzeczeństwa z późniejszą carową Aleksandrą Teodorówną, księżniczką Alicją Hessen-Darmstadt!

„... Gdy się obudziłem, czułem się szczęśliwym, jak nigdy w życiu.

O 10 rano udałem się z Alicją do królowej (Wiktorji), bawiącej podówczas w Koburgu.

Kapela wojskowa powitała nas capstrzykiem. Po śniadaniu graliśmy w tennisa. Około 8-ej wieczór powróciliśmy do domu.

Za pozwoleniem ciotki Marji przeniosłem się z pałacu do willi w parku i mieszkam tuż obok ukochanej mojej Alicji..."

Nieprawdaż jak to pogodnie brzmiało? A dalej:

„20 kwietnia, środa. — Na życzenie Alicji fotografowaliśmy się dziś. Już mamy odbitki próbne. Ona — w wyciętej sukni, ja — w galowym mundurze pułku huzarów gwardji.

Wieczorem rwałem jej ulubione kwiaty... Długo przyciskałem je do ust".

Jedno z dwojga: albo panowanie zepsuło Mikołaja II i rozwinęło w nim później

krwiożercze instynkty bizantyńskie,

właściwe jego rosyjsko-tatarsko - niemieckiej rodzinie — albo w sercu ludzkiem mieszczą się przedziwne

sprzeczności:

obok liryzmu, romantyzmu a nawet sentymentalizmu — twardy despotyzm i nienawiść do wolności...

Niemcy mieli też swojego Rasputina

Patologiczny erotoman, fałszywy apostoł — i złodziej — zmarł w tych dniach w więzieniu oldenburskim

Niemcy roją się po wojnie od awanturników, aferzystów i zwyrodniałych typów. Jednym z takich ludzi był niedawno zmarły w więzieniu

Louis Häusser

który przez pewien czas w oczach fanatyków, histeryków i i bezkrytycznych mistyków, zdarzających się także w ojczyźnie Pikelhauby —

uchodził za nowego... Chrystusa.

Osobnik ten popełnił szereg zbrodni i kradzieży. Wyłudzał, fałszował, sprzeniewierzał, prowadził bardzo wystawny, a w pewnych momentach nawet zbytkowny tryb życia.

Tułał się po Wirtenbergji, Nadrenji, Bawarji, zawadził nawet o Paryż, gdzie mieszkał bardzo elegancko w okolicach Pól Elizejskich.

Kiedyindziej występował w habicie zakonnym północnego,

fascynując kobiety długimi włosami i apostolską brodą.

By to niewątpliwie Rasput w zmniejszonym wydaniu niemieckim. Propagował rewolucję socjalną — zresztą niezwykle mętnie — nadewszystko jedrak

wolną miłość

Usidlił arystokratkę niemiecką von Pohl, którą poznał w domu niejakiego hrabiego Bothmera. Dopuścił się niecnego szantażu. Po kilku latach awantur został nareszcie

aresztowany, sądzony i skazany.

w Vechta (Oldenburg).

Obecnie zmarł w więzieniu

Życie uśpione przez cztery tysiące lat

Na ęgrzech wyrosła pszenica z ziarn znalezionych w egipskim grobowcu

W grobowcu egipskiego Faona, Tutankhamena znaleziono ogromne zapasy pszenicy z przed czterech tysięcy lat. Ekspedycja angielska, która dokonała tych odkryć, przesłała pewną ilość tej pszenicy do Węgier dla próbnego zasiewu.

Wiadomo, że na Węgrzech ziemia jest bardzo urodzajna. Starożytną pszenicę zasiano starannie w jednej z miejscowości komitatu Fehr.

Wynik był przepyszny. Ziarna zakiełkowały i wydały piękne kłosy. Wymłócone ziarno okazało się doskonałego gatunku.

Amatorowie marki polskiej

Dwaj cudzoziemcy skradli 45 miljonów ale niewiadomo komu

Od warszawskiego korespondenta.

Władze bezpieczeństwa w Wiedniu zatrzymały Alberta Menotti i Artura Fragni, pochodzących z Medjolanu. Znaleziono przy nich 45 miljonów marek polskich w banknotach 50-tysiącznych serjowych, z których posiadania nie mogli się wytłomaczyć.

Menotti i Fragni w kwietniu r. b. zamieszkiwali w Warszawie w hotelu „Sport". Osoby poszkodowane zechcą się zwracać do Urzędu Śledczego w Warszawie, ul. Danielewiczowska Nr. 3, pokój Nr. 15.

Porady praktyczne

Odpowiedzi na zapytania Czytelników

ODŚWIEŻANIE PLUSZU I AKSAMITU.

Zniszczone miejsca wyciera się starannie czystym, miękkim gałgankiem umaczanym w spirytusie. Następnie czyści się szczotką i trzyma kilka minut, lewą stroną nad parą wodną.

Miejsca nagrzane parą, nie dając im ostygnąć, natychmiast czesać ponownie szczotką w kierunku włosa

Odpowiedzi fotografa

P. Rudolf S. — Jeżeli pragniemy osłabić negatyw przedstawiający zbyt silne kontrasty przy normalnych tonach średnich, należy posługiwać się następującym roztworem:

Wody	100 gr.
Siarczanu miedzi	5 gr.
Chlorku sodu	5 gr.

Klisza zanurzona w tej kąpieli zbieleje. Należy ją wtedy wywołać ponownie, ale nie całkowicie w zwykłym wywoływaczu hydrochinowym.

Zanurza się następnie w roztworze hydrosulfitu, który usunie wytworzony w emulsji chlorek srebra.

Zamierzone wznowienie

zebrań kontrolnych.

Wziąwszy pod uwagę, że pomimo długich i kilkakrotnie ponawianych okresów zebrań kontrolnych rezerwistów z lat 1883—1899, wielu obowiązanych z tych czy innych przyczyn nie mogło przecież uczynić zadość tej powinności we właściwym czasie, — Białostocka Powiatowa Komenda Uzupełnień czyni starania u władz naczelnych o dodatkowe wznowienie zebrań kontrolnych na dni parę, aby tym właśnie maruderom nie z własnej winy umożliwić załatwienie wymaganej formalności.

Lichwa pod pręgierzem.

Za pobieranie wygórowanych cen, magazynowanie i zatajenie towaru oddani zostali pod Sąd:

Berek Wileński (ul. Cygańska 12), Marja Łotowska (Warszawska 78), Estera Magan (Rynek Kościuszki 34), Urban Wincenty i Grzybowski Juljan (z Ostrej Góry, gm. Korycińskiej), Łapowski Majer (Fabryczna 65).

Skok z trzeciego piętra

dla przecięcia szarej nici twardego żywotą.

W niewesołych dniach współczesnych przywykliśmy już do różnych smutnych objawów wypaczenia normalnego życia. To, co niegdyś należało do wyjątków, dziś stało się regułą.

Wartki nurt bytu porywa i zatapia bezwzględnie tych, którzy nie mają dość sił czy umiejętności, aby utrzymać się na powierzchni. Różni wykolejeńcy losu ludzie słabej woli i chorych nerwów, niezdolni borykać się z przeciwnościami, własnoręcznie kładą kres doczesnej swej wędrówce. Ale są to typy, wśród których rzadko znajdujemy ojców rodzin czy matki kilkorga dzieci, oddane wychowaniu swojego drobiazgu.

Tem się tłumaczy wyjątkowo wstrząsające wrażenie samobójstwa b. p. R. Rubinsztejnowej (Lipowa 48), która w ub. piątek o godz. 8 rano wyskoczyła z okna swojego mieszkania na 3 piętrze na bruk podwórza i odniosła tak ciężkie obrażenia, że niespełna w godzinę później wśród wielkich cierpień wyzionęła ducha.

Denatka, kobieta w wieku już statecznym, bo 48 lat licząca, osierociła męża i 3 dzieci.

Powód rozpaczliwego kroku nie znany. Wyrażają przypuszczenie, iż szukać go należy w chwilowym rozstrojeniu nerwów.

Samobójstwo umysłowo-chorego.

Brzytwą poderżnął gardło.

W piwiarni Dwóry Rybołowskiej przy ul. Św. Rocha 35 rozgościł się onegdaj jakiś osobnik, zwracający powszechną uwagę swym szczególnym wyglądem i nerwowemi ruchami. Usadowiwszy się w najciemniejszym kącie, niesamowity gość poprosił o butelkę dojlidzkiego piwa i jął grzebać się w kieszeniach. W pewnym momencie usłyszano głuchy stuk spadającego na podłogę ciała oraz jęki i charkot. Po oświetleniu ciemnego kąta oczom obecnych przedstawił się wstrząsający widok. Na podłodze leżał ów szczególny gość z poderżniętem gardłem. Z potwornej rany bluzgała krew szerokim strumieniem. W ręku nieszczęśliwego tkwiła zakrwawiona brzytwa, kurczowo zaciśnięta. Stało się dla wszystkich jasnem, że umierający targnął się sam na własne życie.

Po skończeniu agonji ustalono, że samobójcą jest Moryc Chaim Wajnsztejn, lat 32, umysłowo chory, mieszkaniec Siemiatycz pow. Bielskiego.

Brylant w synagodze.

Uczciwy znalazca i hojny właściciel.

Spełniający posługi w synagodze „chóralnej" Szymon Reznicki znalazł onegdaj w kurytarzu tej świątyni wyłuskniętY brylant. Ponieważ stało się to w czasie nabożeństwa i tempel przepełniony był wiernymi, uczciwy znalazca wstąpił natychmiast po ukończeniu modłów obwieścił wszem wobec i każdemu z osobna o znalezieniu klejnotu.

Tytuł własności zgłosił p. S. W., podając znaki rozpoznawcze. Stwierdziwszy zgodność tych zapodań, Reznicki wydał brylant, a wdzięczny p. S. W. za odzyskanie cennej zguby wręczył mu tytułem nagrody 300.000 mk.

Żywcem pogrzebany.

Kopiąc jamę do zadołowania ziemniaków,

włościanin wsi Bagnówki (gm. Dojlidy), Józef Żyłkiewicz, pośliznąwszy się na mokrej od deszczu krawędzi, runął głową na dół. W upadku zaczepił nogą o deskę, przytrzymującą wydobytą z dołu ziemię, a ta po zerwaniu wątłej przegrody, osunęła się i grubą warstwą przywaliła swą ofiarę. Zanim spostrzeżono, co zaszło, Żyłkiewicz wyzionął ducha i z przedwczesnego grobu wydobyto już tylko jego zwłoki.

Zamiast „Panu Bogu w okno"— trafił w muzykanta.

Skutki strzelania na wiwat.

Jeśli w dzisiejszej spaskarzonej Polsce zdarza się jeszcze zupełnie szczera, niczem nieskażona wesołość, -to już chyba tylko na wsi, pod „piastowską" strzechą kmiotków, dokąd w obecnej dobie lichwy i spekulacji błogosławieństwo niebios drzwiami i oknami się wciska. Tam ludziska nie wyzbyli się jeszcze prastarego zwyczaju „oblewania" każdej uroczystej okazji, wyprawiania sutych chrzcin i hucznych weselisk.

O takich to wielce paradnych godach przywieziono relację z Hołówek Starych (gm. Juchnowieckiej) wraz z „dowodem rzeczowym" w postaci lekko postrzelonego muzykanta, Stanisława Berlińskiego, zamieszkałego w Białymstoku przy ul. Kupieckiej 35.

Berliński—grajek nie byle jaki, to też imię jego słynie w powiecie jako tego, który obecnością swoją uświetnia każdą zabawę. Nie można się więc dziwić sołtysowi Hołówek Starych, Józefowi Gaińskiemu, że sprowadził go na wesele swego pierworodnego. Jest także rzeczą zupełnie naturalną, iż obecni na feście kawalerowie, podochoceni trunkiem i muzyką, zaczęli palić z rewolwerów na wiwat. Natomiast zgoła niepotrzebnie na linji strzałów znalazł się skrzypiciel... bo i kontuzję oberwał i zmusił Józka Andruka, pierwszego we wsi chwata, do ucieczki w niewiadomym kierunku. I wybyście tak uczynili, postrzeliwszy muzykanta bez zezwolenia na noszenie broni. A ino!

Złota karta dnia.

Nie będziesz uprawiał lichwy ani spekulacji.

Prawidło to zapamiętają sobie najnowsi laureaci naszej Policji, a w szczególności:

1) Dakowicz Józef z Chalic gminy Zabłudowskiej; 2) Gogolewski Andrzej z Fastów (Białystoczek); 3) Icek Segał z Białegostoku (za odmowę sprzedania papierosów) oddany do dyspozycji Sądu.

Z ręki swojej żony

zginął, otruty przez nią.

St. Niewiarowski, mieszkaniec wsi Kłopotów, gm. Siemiatyckiej.

Pożycie—małżonków było od dawna niezgodne i gorszące. W ostatnich czasach dochodziło coraz częściej do gwałtownych sprzeczek pomiędzy nimi. Trucizna zadana podstępnie przez p-nią Jadwigę, położyła wreszcie kres temu piekłu, gasząc jedno a łamiąc drugie życie. Głęboko smutna i wstrząsająca tragedja małżeńska.

Nie będziesz zaprzęgał

ani konia, ani wołu, ani osła —

napisali złodzieje (nie zdradzając swego inkognita) do p. Stanisława Górskiego, właściciela majątku Pilwice, i skradli mu całą uprzęż, łącznej wartości 30.000.000 mk. P. Górski zgłosił protest przeciw temu przykazaniu na ręce Urzędu Śledczego.

Kronika policyjna białostocka.

Kradzieże. Joskowi Łapserdakowi (Kolejowa 26) ściągnięto ze strychu bieliznę wartości 5 milj. mk.

— Jan Zimnoch (Piwna 8) postradał garnitur, oceniony na 5 milj. mk.

— Na 30 milj. mk. szacuje sobie poszkodowany Mojżesz Bełach (Kilińskiego 19) skradzioną mu ze strychu bieliznę.

— Kartofle wygrzebywał nie ze swoich grządek Jan Chudzian, lat 15, zamieszkały przy matce (Marjampolska 10). Poszkodowany Konstanty Kaczyński (Mazowiecka 42) przyłapał młodocianego amatora cudzych ziemniaków i oddał go pod właściwą opiekę.

— Wieprzka wartości 22 milj. mk. uprowadzono z chlewa w majątku Józefowo (gm. Zabłudowskiej), należącym do p. Stanisława Kiersnwskiego.

— Mieszkańcowi wsi Nowosady (gm. Zabłudowskiej), Kazimierzowi Baczyńskiemu „wypłókano" komorę zapomocą podkopu, zabierając garderobę, bieliznę i wiktuały, łącznego waloru 150 milj. mk.

— Z pod ręki Marji Kulikowskiej (Bogaczowska 12) wygarnął niewiadomy spryciarz 1.200.000 mk., utargowanych co tylko za owoce.

Fatalne skutki nieostrożności.

Wielomiljonowe straty i uszkodzenie ciała

spowodował ślusarz, naprawiający automobil w podwórzu domu pod Nr. 17 przy ul. Więziennej, nagrzawszy nadmiernie zbiornik z benzyną, który eksplodował. W mgnieniu oka całe auto stanęło w płomieniach. Pożar ten zlokalizowano doraźnie przed przybyciem straży ogniowej. Szkody, wyrządzone samochodowi, oceniają na 30 miljonów mk. Niefortunny ślusarz doznał poparzenia twarzy.

Jak w bajce.

Niemcy—najbogatszym narodem na świecie, bo mogą mydło i „szuwaks" zawijać w miljono.

P. Ch. B., zamieszkały przy ul. Kilińskiego, otrzymał onegdaj oryginalny list z Niemiec. Rozdarłszy kopertę, znalazł w niej banknot miljonmarkowy, a na odwrotnej stronie, która jak wiadomo — nie jest zadrukowana, odczytał, co następuje:

„Nie mając pod ręką listowego papieru i niechcąc się trudnić po jego kupno do miasta, pozwalam sobie natym jednomiljonowym świstku skreślić słów parę" (Tu następuje właściwa, nie obchodząca już nas, treść listu).

Handel, finanse, drożyzna

w Białymstoku.

Dowóz: 4 wagony szmat, 2 wagony soli i 4 wag węgla

Wywóz: 2 wagony sukna i 1 wagon ryżu.

Dolar znów „przeskoczył" miljon drożyzna pęcznieje.

Walka ze spekulacją. Dziś, w niedzielę, dnia 14 bm., o g. 1 po poł. w sali obrad Magistratu odbędzie się zebranie Komitetu Społecznego dla walki z lichwą. Pożądany udział wszystkich członków (maruderów uwiecznimy na szpaltach „Dziennika").

W nowo otwartym sklepie futer

F. Jankielewicz

Sienkiewicza 18.

Można nabywać futra różnych gatunków, **po cenach dostępnych.**

Zakład Leczniczy D-ra Dobrowolskiego

Choroby **gardła, nosa, uszu,** w Warszawie Świętokrzyska Nr. 6. 1388

Rutynowana nauczycielka udziela lekcji na fortepianie. Oferty do Red. Dzien. Biał. 1411

Kamienie żółciowe ZMIĘKCZA i USUWA **Cholekinaza H. Niemojewskiego**

Kamienie schodzą bez bólu. Ataki w zupełności ustają. 354

Objawy początkowe: Ból w bokach i dołku podsercowym (gdzie schodzą się żebra). Pobolewania w wątrobie. Skłonność do obstrukcji. Uryna ciemna i mętna lub też bezbarwna jak woda. Język obłożony. Gorycz i kwas w ustach. Odbijanie gazami. Wzdęcia i burczenia w kiszkach. Bóle i zawroty głowy. Silne zdenerwowanie. Objawy podczas ataków: W dołku i wątrobie silny ból, który się rozchodzi ku stronie tylnej, w pasie i krzyżu i sięga aż po łopatki. Wzdęcia brzucha, rozsadzenie żeber i parcie na kiszek stolcową. Brak tchu oraz ból w plecach i klatce piersiowej (na (przestrzał). Niekiedy wymioty żółnią, dreszcze, zimne poty, żółtaczka.

Bliższych informacji udziela

Aptekarz-fizyolog **H. NIEMOJEWSKI Warszawa, Nowy-Świat L. 5.**

Dr. SZACKI 1430

Choroby uszu, gardła i nosa przeniósł się na ul. Sienkiewicza 43 (róg Jurowieckiej) Przyjmuje 9—1 i 4—7.

Lekarz-dentysta **P. P. CICHONSKI**

Pałacowa 4 telef. 19.

Leczenie, plombowanie, złote i kauczukowe dostawki. 1440

Dr. S. Kracowski

Choroby wewnętrzne, 1431 **Kobiece i akuszerja.**

przyjmuje od godz. 10-12 i od 4-7

BIAŁYSTOK, ul. Lipowa 17.

Dr. D. KANEL

choroby oczu

powróciła i wznowiła przyjęcia chorych, 1435

ul. Sienkiewicza 37, II piętro.

Dr. M. Kacnelson

Choroby weneryczno-skórne.

Białystok, ul. Kilińskiego 8, telefon Nr. 243. 1432

Przyjmuje od g. 9—1 i 4—7.

Dr. Leon Kryński

Spec. choroby dróg moczowych weneryczne i skórne. 1436

Oświetlenie cewki i pęcherza.

Przyjmuje od godziny 9—1 i 5—7.

Białystok, ulica Lipowa Nr. 33.

Dr. M. KANEL 1433

Specjal. od chorób wenerycznych skórnych i moczopłciowych

(niemoc płciowa).

Przyjmuje od godz. 8—10 r. i 5—7 wiecz. kobiet i dzieci 4-5 p.p.

ul. Sienkiewicza 37, osobne wejście.

Dr. NEUMARK 1437

b. ord. Piotrogrodzkiego Alafuzjewskiego szpitala wenerycznego. **Choroby weneryczne, skórne i moczo-płciowe** (695-914) od 10-12 i od 3-8 popołud. ul. Kilińskiego 11 (ul. Niemiecka) w Białymstoku.

Dr. Gurwicz 1434

Specjalność choroby skórne weneryczne, moczopłciowe.

Lecz. promieniami Rentgena.

Przyjmuje od godz. 10—1 i 4—7.

Białystok, ulica Lipowa 17.

Dr. J. Walewski 1438

Choroby skórne, weneryczne, moczopłciowe

ul. Sienkiewicza 14 m. 3.

POWRÓCIŁ I PRZYJMUJE

Od g. 8—9 rano i od 4—7 popołudniu w niedziele i święta od 11 do 1 pp.

Dr. ZAWADJE

Choroby żołądka i kiszek

od godz. 10 — 1 pp. i od 4 - 6 wieczór.

GABINET RENTGENA

powrócił i wznowił przyjęcia ul. Lipowa Nr. 1. 1439

Ogłoszenia drobne.

Majątek leśny większy lub znaczniejszy teren leśny, choćby z młodym lasem, w zdrowej miejscowości, niedaleko kolei, kupię. Pośrednictwo wynagrodzę. Wiadomość: Warszawa, ul. Chmielna 21 m. 3 u adwokata Szumińskiego.

Zgubiono zaświadczenie (o przekroczeniu granicy) wydane przez Starostwo Białostockie na imię Liby Rachel Łuńskiej zam. w m. Gródku pow. Białostockiego, przy ul. Fabrycznej Nr. 10. 1419

Skradziono dowód osobisty za Nr. 5469, wyd. przez Starostwo Wołkowyskie na imię Zach. Mieło Junowicza. 1424

Zgubiono tymczasowe zaświadczenie demobilizacyjne wyd. w Białymstoku przez Szpital Okręgowy Nr. 3, na imię Ignaca Szcześniaka (ocz. 1901), zam. Leśnictwo. Borsekowina. 1441

Kino **„APOLLO"** Sienkiewicza 22.

Początek przedstawień o g. 6-ej, 7 30, 9 i 10 30

Kasa od g. 5 30

MIŁOŚĆ i ZBRODNIA

Dramat w 6-ciu aktach na tle pikantnej awantury młodej kobiety

ERIKA GLESNER znakomita kokota LUCY „HRABINA PARYŻA" w roli głównej.

Kino **„MODERN"**

DZIŚ

KASA: 5 w. POCZĄTEK: 6 w.

MOTTO: Swiat jest wielką areną cyrkową, a życie ponurą komedją, która często boleśnie nas wyśmiewa.

Za szczęście córki (twarz i maska)

6 aktów smutnego opowiadania o przeżyciach donjuana

Rzecz dzieje się w najweselszej dzielnicy Nowego-Jorku — Brodway'u.

w rolach głównych: znakomici amerykańscy **Marja Lamonte** **John Burke**

RUSAŁKA

DZIŚ Niebywały Amerykański Szlagier

Pojedynek wśród nocy

z cyklu **Zdobywcy Zachodu** dramat amerykański w 6 częśc.

w roli głównej ART — ACORD znany z obrazu „LIGA BIAŁEGO PAJĄKA".

PRENUMERATA:—250.000. **OGŁOSZENIA:** za 1 wiersz milimetrowy, lub jego miejsce na 4-ej stronie 6000 mk. W tekście 10.000 mrk. Drobne ogłosz. (petit) za wyraz 5000 mk. Ogłoszenia w numerach świątecznych o 25 proc. drożej. Na zasadzie uchwał Zjazdu i Prasy Prowincjonalnej wszystkie komunikaty instytucji prywatnych i społecznych w kronice podlegają opłacie.

Wydawca i Red. Józef Ujejski. Drukarnia Zrzeszenia Samorządów w Białymstoku, Warszawska 83